Dla dzieci szkół miejskich

# Mały Płomyczek

20 / M

WARSZAWA, 26 STYCZNIA 1937 ROKU



A któż tego nie wie
i kto nie pamięta,
że dzisiaj jest święto
Pana Prezydenta!



# POWINSZOWANIE

Panie Prezydencie!
W dniu Twojego święta
stoi tu gromadka
dzieci uśmiechnięta.
A z tych dzieci wszystkich
każde jedno powie:

I



— Niech Ci Bóg da szczęście!
Niech Ci Bóg da zdrowie!
Niech nad całym krajem
słońce jasno świeci
i niech dzielni ludzie
rosną z polskich dzieci.

# W MIASTECZKU



Na rynku w miasteczku ruch i gwar. U bram wiszą chorągwie, domy przystrojone zielenią. Pełno ludzi. Jest straż ogniowa i dzieci ze szkoły z chorągiewkami.

Dziś wielka uroczystość. Pan Prezydent ma przyjechać właśnie do miasta.

Pani Maciejowa z sąsiadką śpieszy na rynek. Bo to jej Janek ma Prezydentowi kwiaty podać.

— Moja pani, że też Pan Prezydent i do naszego miasta trafił.



— Ho, ho, całą Polskę musi znać, zobaczyć, jak gdzie ludzie żyją. Przecież on to tak jakby ojciec całego narodu!

Ale nagle przerwały rozmowę, bo ludzie zawołali:

— Jedzie! Jedzie!

Ach, jak było pięknie!

Pan Prezydent kłaniał się i uśmiechał, wszyscy krzyczeli: Niech żyje! i rzucali kwiaty, potem burmistrz wygłosił uroczystą mowę, a potem z gromadki dzieci wystąpił Janek, pięknie ukłonił się, podał kwiaty i przywitał Pana



Prezydenta w imieniu wszystkich dzieci w miasteczku. Ludzie dziwili się, że wcale się nie bał i tak ładnie mówił, a pani Maciejowa aż rozpłakała się z radości.

— Ale to zuch mój Janek!

Tra-ta-ta! — grała strażacka orkiestra, a chorągwie szumiały i mieniły się w słońcu. Bardzo było uroczyście.

Potem Pan Prezydent siadł do auta i odjechał, żegnany wesołymi okrzykami zebranego tłumu.



Długo wszyscy w miasteczku wspominali ten dzień, ale najdłużej chyba pani Maciejowa i Janek.



# W DZIEŃ IMIENIN

Dzień Imienin Prezydenta — to dla całej Polski święto! Idą, idą wielkie tłumy na królewski Zamek stary i dla Pana Prezydenta najpiękniejsze niosą dary.

ROLNICY: Polskiej ziemi plon niesiemy: pszenicę i żyto. Z pod Warszawy i Krakowa, z pod Lublina, Wilna, Lwowa śpieszymy Cię witać!

DRWALE: Grube bale, deski białe przynosimy społem! Staną, staną w Polsce całej nowe piękne szkoły!

GÓRNICY: Z głębin ziemi skarb niesiemy: skarb węgla i soli. Niechże wszy-

scy w całym kraju ciepły opał zimą mają i soli do woli!

HUTNIK: Wykuwamy jak rok długi ostre sierpy, lśniące pługi. Dziś na Zamek niesiem w darze wstęgi stali i żelazo.

TKACZE: I my tkacze-robotnicy z Łodzi, Żyrardowa przybywamy do stolicy Imienin winszować. Więc z tkaniną dziś przychodzim z bawełny i płótna. Gdzież potrafią tak jak w Łodzi materiały utkać!

RYBAK: Wszystko, co daje nam polskie morze, na Zamek w darze dzisiaj przywożę: dorsze i śledzie, tłuste węgorze i najpiękniejsze, wielkie bursztyny dla Prezydenta na Imieniny!

WSZYSCY: Idziemy, idziemy gromadą, bo każdy z nas o tym pamięta, że dzisiaj jest dzień uroczysty, że dzisiaj Polski jest święto.



## JAK WĘDROWAŁ CIAPEK Z RUDKIEM

Już rusałki pożegnali wędrownicy nasi mali. Prosto na brzeg wypłynęli wyświeżeni jak z kąpieli. A na brzegu trawa w pas. Nad tą trawą wielki las. Wielkie drzewa, piękne drzewa, a na każdym ptaszek śpiewa.

— Miły piesku, popatrzże się. Jak tu pięknie w całym lesie! Widzisz? Kto tam śpiewa w głos?

— Fiu, fiu, fiu! — to gwiżdże kos.

—A tam gil, elegant leśny, wyśpiewuje swoje pieśni. Tu wiwilga i kukułka.

— A tam dzięcioł w drzewo stuka. Słuchaj, kotku, słuchaj, Rudku, coś ci powiem po cichutku. Może byśmy też zaczęli śpiewać w leśnej tej kapeli?

— Czemu nie, czemu nie. Będę śpiewać całe dnie. Będę śpiewać z całej duszy, ale ktoś nas uczyć musi. Nauczy nas może ktoś, kto mieszka w borze.

— Poszukajmy. Hau, hau, hau. Kto by nas nauczyć chciał?

Patrzą, patrzą, a tu z nory zwierz wychodzi, całkiem spory. Ani tłusty, ani chudy, ale za to cały rudy. Długi pyszczek ma, małe ślepka dwa, ostre uszy ma na głowie, ogon wielki co się zowie.

— Mnie szukacie? Służę wam. Ja w tym lesie szkołę mam. Jestem sławny lis Mikita. Każdy zna mnie, kogo spytać. Uczę śpiewu, uczę grania do wieczora od świtania. Za naukę nic nie biorę, tylko mi sprzątniecie norę. Dzieciom-liskom dacie jeść. Jest tych lisków tylko sześć. Przyniesiecie im co rano świeżą gąskę oskubaną. A na obiad znów od nowa trzeba kurę upolować. Potem trzeba na wieczerzę przynieść znów kaczęta świeże...

— Dość. Zbyteczne twe gadanie. Nie chcemy cię, miły panie. (c. d. n.)





# BAJKA

Był sobie miesiąc, miał trzydzieści wesołych dzionków. I raz wybrał się z nimi do miasta.

Idzie, idzie, aż zobaczył góry. A te góry były wielkie, a w górach lasy ciemne.

Dokoła pusto, nie ma kogo o drogę zapytać. Chodzi miesiąc tu i tam, aż zabłądził.

— Oj, co to będzie! — Usiadł na kamieniu i martwi się.

A dzionki, co siedziały w worku, pytają cieniutkimi głosikami:

— Co to? Co to? Co się stało?

Siedział miesiąc, czekał, aż tu patrzy — człowiek jedzie na saniach.

— Siadajcie ze mną, podwiozę was.

Siadł miesiąc do sanek, trzydzieści dzionków w worku obok umieścił i jadą.

— Dzeń! dzeń! dzeń! — dzwonią dzwonki u sanek. Dzionki wysadzają z worka wesołe główki.

— Hej, jak ładnie się jedzie!

Przyjechali do miasta, a tu miesiąc mówi:

— Nie mam pieniędzy! Czym ci zapłacę za drogę?

— Nie martw się — powiada gospodarz — dasz mi za to te dwa wesołe dzionki.

I biedny miesiąc miał już tylko dwadzieścia osiem dzionków.

A może też wiecie, jak się ten miesiąc nazywał?



# ZAMEK

Ten warszawski zamek
stoi ponad rzeką,
okienkami patrzy
na miasto daleko.
Dzień i noc na straży
u zamku podwoi
z karabinem w ręku
polski żołnierz stoi.
Wszędzie dookoła
cisza jak zaklęta,
bo tu jest mieszkanie
Pana Prezydenta.
Tutaj On pracuje
i tutaj się trudzi,
by szczęśliwi byli
wszyscy w Polsce ludzie.



To jest laurka
małego Jurka.
Jurek zrobił ją ładnie.
A dla kogo? Kto zgadnie?
Ładnie, ładnie ją zrobił
i wstążeczką ozdobił.
Bo to dzisiaj święto
Pana Prezydenta.




# Kartonowe żołnierzyki






W środę, 27 stycznia, o godz. 11 m. 30 jeden pan będzie mówił „O lampie naftowej". Bo taka lampa jest bardzo ważna tam, gdzie nie ma elektryczności.

A znów we czwartek o godz. 16 m. 20 będzie w radio o „Zaczarowanych pieniądzach". Podobno jak się mówi do nich: „Hokus, pokus, Dominikus" — to ich też nie ma. I to jest śmieszne, jak się tak mówi.

W środę, 30 stycznia, o godz. 11 m. 30 będziemy „Śpiewali piosenki". Nawet jak kto nie ma głosu. Bo każdy człowiek chciałby śpiewać. A jak nie ma głosu — to trudno.

Na poniedziałek, 1 lutego, o godz. 11 m. 30 Mamusia i Wujaszek Radiowi przygotowali „Wszystkiego po trochu". Będzie i o listach i o Lorynce i pewno jaka ładna płyta.

**WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"**

| W prenumeracie zbiorowej: | | W prenumeracie pojedynczej: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | — zł. 40 gr. | miesięcznie | — zł. 60 gr. |
| półrocznie | 2 zł. — gr. | półrocznie | 2 zł. 75 gr. |
| rocznie | 3 zł. 75 gr. | rocznie | 5 zł. — gr. |

POJEDYŃCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 1

Prenumeratę prosimy nadsyłać blankietem P. K. O. Nr. 435
W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-2-8, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.
W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 40, tel. 21-31, od godz. 9-ej rano do 7-ej wiecz.


Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego i Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW MACHOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1.

# Mały Płomyczek



Dziś w stolicy defilada,
uroczystość to nie lada.